

Wierząc Rachel

**Są dwie drogi do obłądu:
uwierzyć w to, co nie jest rzeczywiste
lub odmówić wiary w to, co jest rzeczywiste.**
(Soren Kierkegaard)

Jeanne Hill, The Journal of Psychohistory 24 (2, jesień 1996)

Odkryłam to niemal przypadkiem. Był kwiecień 1984 roku. Odbierałam z przedszkola moją czteroletnią córeczkę, Rachel. Kiedy schodziła do mnie z sali na drugim piętrze, przyglądałam się dozorczy, który stał na półpiętrze, a gdy Rachel koło niego przechodziła, usiłował ją poślaskować. Odskokzyła od niego i krzyknęła: „Nie! Zostaw mnie! Nie dotykaj mnie!

Wieczorem zaczęłam z nią rozmowę o tym incydencie.

– Dlaczego jesteś zła na pana Jonesa? – zapytałam.

– Nie lubię jak mnie dotyka – odpowiedziała.

– A gdzie cię dotykał?

– W rączki... I w nóżki...

– Czy dotykał cię jeszcze gdzieś indziej?

Rachel kiwnęła główką i pokazała paluszkiem między nóżki.

– Masz na myśli, że dotykał twojego brzuszka? – zasugerowałam.

– Nie, mamusiu – potrząsnęła główką z zakłopotaniem. – Mojej waginki.

– To znaczy, że nie brzuszka? – dopytywałam się.

– Nie. Mojej waginki. Nie brzuszka, tylko waginki.

Pamiętam, jak powiedziałam Rachel, że jej wierzę. Ale to, co mi powiedziała, było ostatnią rzeczą, w którą chciałam wierzyć.

Mamusiu, to nic nie pomoże

Pierwszym krokiem, jaki podjęłam w reakcji na to jej ujawnienie, był telefon do dyrektorki przedszkola. Okazało się to ogromnym błędem. Decyzja ta do dziś mnie prześladowa. Wtedy jednak wydawało się to rozsądne. Wiedziałam, że mam działać w interesie Rachel – choć zaprzeczanie snuło się wokół mnie jak mgła – i zaufałam tej dyrektorce. Była przecież matką dwóch małych dzieci i żoną pediatry. Uznałam, że będzie wiedziała, co robić.

Zadzwoiłam do niej i opowiedziałam, jak Rachel opisała mi molestowanie przez pana Jonesa. Dyrektorka zapewniła mnie, że pan Jones nie będzie miał dalszych kontaktów z dziećmi i umówiła się ze mną na spotkanie za dwa dni.

Kiedy powiedziałam Rachel, że wybieram się do przedszkola by porozmawiać z paniami z przedszkola o tym, co mi doniosła, spojrzała na mnie do góry i rzekła: „Ale mamusiu, to nic nie pomoże.”

Powinłam była jej posłuchać!... Zamiast tego jednak poszłam na umówione spotkanie z dyrektorką, która – choć zobligowana zgłaszać władzom każdy wypadek, gdy dziecko ujawnia molestowanie – nie zadzwoniła do biura zgłoszeń przypadków wykorzystywania seksualnego dzieci. Zamiast tego usiłowała mnie przekonać, że Rachel jest w błędzie. Mówiła, że dzieci w tym wieku myślą jeszcze nazwy części ciała, lub, że może „wpłynęliśmy” z mężem na jej wyobraźnię, „zalewając ją” zbyt gruntowną edukacją w zakresie ochrony przed nadużyciami. Mówiła, że dzieci w tym wieku często fantazjują i opowiadają niestworzone historie.

W dniu, kiedy ja sama zgłosiłam do władz nadużycie seksualne – co stało się stosunkowo szybko, bo 13 kwietnia – Rachel została zbadana przez naszego lekarza rodzinnego. Badanie wykazało, że jej błona dziewicza nie została naruszona, a wargi sromowe były zaczerwienione i napuchnięte. Zadrapania po paznokciach na dolnych partiach łydek były potwierdzeniem tego, co mówiła Rachel, że pan Jones obrócił ją głową w dół i wsadził do kubła na śmiecie.

Ponad osiemdziesięcioro dzieci było przesłuchanych przez odpowiedni wydział policji, przez służby ochrony praw dziecka i przez biuro prokuratorskie. Dwadzieścia z nich twierdziło niezbiecie, że było molestowane seksualnie w przedszkolu, a dalsze dwadzieścia pięć uznano za prawdopodobne ofiary. Wywiady, które trwały tylko kwadrans lub dwadzieścia minut, miały na celu wyselekcjonowanie „sądownie przydatnych” dzieci, tj. takich, które mogłyby zeznawać przeciw panu Jonesowi. W sumie, przeciw panu Jonesowi i kilkorgu innym pracownikom przedszkola zebrano 246 zarzutów o wykorzystanie seksualne dzieci.

Szpilki i igły

Pewnego popołudnia, mniej więcej miesiąc po pierwszych zeznaniach Rachel, leżałam z dziećmi na moim łóżku czytając im bajkę. Mały braciszek zasnął w trakcie. „Mamusiu” – powiedziała Rachel, gdy skończyłam czytać –

„pamiętasz dzień 'ciastek w kubku'?” (Miała na myśli pewien dzień w styczniu, gdy na uroczystość swoich urodzin zanosła do przedszkola ciastka w kubeczkach.)

– Pamiętam. Powiedziałaś mi wtedy, że pan Jones zadał ci ból tego dnia.

– Lynn też. Lynn też zadała mi ból. Duży. Naprawdę – (Lynn była wychowawczynią Rachel.)

– Powiedz, co ci zrobiła?

– To było w łazience. Uderzyła mnie mocno w waginę. Strasznie bolało.

– Och, to musiało strasznie boleć. Czym cię uderzyła?

– Ręką. Ale bardzo mocno – i Rachel walnęła zaciśniętą piąstką w poduszkę: O, tak!

– To musiało cię strasznie boleć – dałam znak, że rozumiem, przypominając sobie duże zadrapanie, które zbagatelizowałam, sądząc, że było wynikiem upadku z konia na biegunach. – Nie miała prawa tego zrobić.

– Ona bardzo lubi sprawiać ból dzieciom.

– A co jeszcze robiła?

– Wbijała mi igły...

– Co takiego! Co ty mówisz?

– Wbijała we mnie igły.

– Jak wyglądały te igły, możesz je opisać? Takie, jakimi doktor daje zastrzyk, czy jakimi mamusia szyje?

– Takie jakimi ty szyjesz.

– Gdzie ci wbijała te igły? Pokaż mi, gdzie cię kłuła?:

– W waginę – Rachel wskazała między swoje nogi.

– Czy miałaś wtedy ubranko na sobie, czy ubranko zdjęte?

– Zdjęte.

– Jak to robiła? Opowiedz mi o tym.

– Ona narysowała coś na papierze i przyłożyła mi ten papier na waginę. I wzięła igłę i przebiła nią ten papier i wbiła w waginę.

– Boże! To musiało cię bardzo, bardzo boleć!

Rachel rozplakała się, a ja tuliłam ją tak długo, aż się ukoila. Wtedy zadałam pytanie, które może wydawać się ironią, zważywszy na okropność tego, co mi właśnie opisała:

– Czy to wszystko, co Lynn ci robiła?

– Nie. Potem narysowała nowy rysunek i wbiła mi igłę w pupę. O tam, w środek.

– Pamiętasz, co było na tych rysunkach?

– Jakiś kwiatek, chyba. Albo serduszek.

– A co działo się potem, jak ci już wbiła te igły?

– Zrobiła mi zdjęcie i śmiała się.

– Śmiała się?!

– Wszyscy się śmieli... Ale Brittany nie. Brittany się nie śmiała.

Brittany była najlepszą przyjaciółką Rachel. Kiedy zapytałam Rachel, kto jeszcze był tam obecny, dowiedziałam się, że druga wychowawczyni, plus jej asystentka, plus pan Jones.

– Czy Lynn wbijała igły też innym dzieciom, czy tylko tobie? – wypytywałam się dalej.

– Innym też.

– Którym, kochanie? Pamiętasz może ich imiona?

– Niech sobie przypomnę... Brittany... – wymieniła jeszcze czworo dziewczynek ze jej grupy. – Ja... i Daniel.

Wiesz, co ona robiła Danielowi? Wbijała mi igły w siusiaka.

– Rachel, to musiało być bardzo bolesne. Czy on płakał?

– Tak. I ja też. – Rachel zakryła sobie uszy rączkami: – Tak strasznie głośno.

– Gdzie byliście, kiedy to wszystko się działo? W jakiej sali?

– W naszej klasie. W tej sali na górze.

– Powiedz mi, czy to wszystko? Czy jest jeszcze coś, co chciałabyś mi powiedzieć?

– Tak... Lynn przywiązała do tej igły różową nitkę i oplótła mnie w pasie. Zawięzała mi ją i powiedziała, że zostanie tam na zawsze. Była różowa. Bo ja lubię różowy... – Rachel głos zniżyła do szeptu: „I wsadziła mi tę nitkę o tu. Zrobiła tak... – Rachel odciągnęła powiekę – i wsadziła ją tam.

– Wsadziła ci nitkę do oka? Pod powiekę?

Rachel przytaknęła głową.

– To jakaś potworna rzecz, co ci robiła. To było bardzo, bardzo złe. Musiałaś bardzo, bardzo cierpieć.

– Zrobiła też na mnie kupę. I siusiu.

– Powinna być za to ukarana. Nie powinna nigdy móc...

– Mamusiu – przerwała mi Rachel – Kiedy Lynn wyciągnęła mi tę igłę, to tak strasznie bolało. Strasznie bolało...

Rachel zaczęła znów płakać. Tuliłam ją, kołysałam w ramionach i tak bujałyśmy się w przód i w tył, w przód i w tył: „Szszz, już dobrze, dobrze... Mamusia jest z tobą. Nikt już cię więcej nie skrzywdzi. Nie skrzywdzi... Nigdy już nie pójdziesz do tego przedszkola.”

Po kilkunastu minutach Rachel otarła łzy, wstała, przeszła przez pokój i otworzyła mój przybornik z szyciem i spytała: „Mogę obejrzeć na twoje igły?” Wyjęła pudełko i wysypała zawartość na łóżko. Pośród igieł krawieckich zapalała się duża szpilka do kapelusza.

– To była taka igła jak ta – powiedziała biorąc ją w palce. Kiedy zaczęła wkładać te igły z powrotem do pudełka, po jednej, wyliczała: „Robiła to tego dnia, i tego dnia i tego...”

Terrorystyczne groźby

Z upływem miesięcy, relacje Rachel o nadużyciach i groźbach stosowanych, by ją sterroryzować i uciszyć, ujawniały coraz drastyczniejszą przemoc. Mówiono jej, że jeśli komukolwiek powie, zostanie pokrojona na tysiąc kawałków i wyrzucona do śmietnika. Aby uwiarygodnić tę groźbę, pan Jones wsadził ją głową w dół do kubła na śmiecie; potwierdzały to zadrapania po paznokciach, jakie miała na łydkach i nad kostkami, zauważone przez naszego lekarza podczas badania kontrolnego.

Oddzielne groźby kierowano przeciw braciszce Rachel, którego urodziłam kilka miesięcy po jej pójściu do przedszkola. Groźby przeciw niemu wysuwano, kiedy jeszcze się nie narodził; Rachel opowiedziała, że jak byłam w ciąży, zapowiedziano jej, że gdyby ujawniła, będę rozcięta na pół, dziecko wyjęte ze mnie i zabite, a ja wykrwawię się na śmierć. Kiedy braciszek się narodził, mówiono jej, że zostanie poćwiartowany, ugotowany w rondlu na kuchni i podany dzieciom na obiad. Jestem przekonana, że miłość Rachel do niego i do mnie oraz lęk o własne życie, nie pozwoliły jej powiedzieć od razu. Do dziś podziwiam odwagę tej małej istotki, że mimo to odważyła się.

Moja matka przypominała sobie niepokojącą rozmowę, jaką miała z Rachel jeszcze latem 1983 roku, jak przyjechała do nas, by pomóc trochę w domu po narodzinach mojego synka. Kiedy odebrała wnuczkę z przedszkola, usłyszała od niej: „Babciu, w mojej szkole dzieci są cięte na kawałki i wyrzucane na śmietnik.”

– Rachel, przecież wiesz, że to nieprawda – zaczęła zapewniać ją moja matka. Ale Rachel się upierała: – Robią tak, babciu. Naprawdę tak robią.

Z początku przypisywaliśmy te informacje o ćwiartowaniu okrutnym groźbom, jakimi zmuszano do milczenia ją i inne dzieci. Później mieliśmy odkryć, że ciężkie przejścia Rachel przeszły nasze najgorsze wyobrażenia.

Dopiero z perspektywy dłuższego czasu zaczęłam przypominać sobie symptomy i znaki ostrzegawcze, jakie przeoczyłam lub błędnie zinterpretowałam w ciągu całego roku chodzenia Rachel do tego przedszkola. Od czasu do czasu, bezpośrednio po powrocie stamtąd narzekała na bóle żołądka, bóle głowy i bóle gardła; dolegliwości te mijały jej po mniej więcej godzinie odpoczynku w domu, więc nie brała ich poważnie. Teraz wiem, że takie napadowe bóle niewiadomego pochodzenia mogą być symptomem molestowania seksualnego.

Rachel także odkładała do ostatniej chwili pójście do łazienki i raz czy dwa narzekała na bolesność przy oddawaniu moczu. O nadużyciach świadczyły też tajemnicze zadrapania na stopach, jakie przynosiła z przedszkola – zimą, kiedy przecież nie powinna być bosa.

Rachel wykazywała też klasyczne symptomy wykorzystania seksualnego, jak moczenie się w łóżku, koszmary nocne oraz zmienność nastroju i zachowań, które raz były nadaktywne i wrogie, raz całkiem wycofane. W dodatku miała ewidentne objawy nadużyć rytualnych,¹ takie jak częste powtarzanie zwrotów: „buźka-siusiu” i „buźka-kupa,” zwłaszcza podczas posiłków. Z czasem miałam się dowiedzieć, że zmuszano ją w przedszkolu do zjadania kału i picia moczu. Nie wpadłam jednak coś tak nieludzkiego, więc kiedy na moje pytanie: „Co było na obiad w przedszkolu?” odpowiadała: czasem „kupa,” a czasem: „nic” – puszczałam te odpowiedzi mimo uszu. Nigdy bym nie pomyślała, że dzieciom można nie dać obiadu, a tym bardziej zmuszać je do jedzenia odchodów.

Kolejnym symptomem świadczącym o nadużyciach rytualnych był jej paraliżujący lęk przez clownami.

Lęk Rachel przez przebranymi błaznami był tak silny, że gdy w telewizji pokazywano reklamy McDonalda, zasłaniała sobie oczy. Kiedyś skuliła się ze strachu w kuchni na urodzinach koleżanki od sąsiadów, gdy przyszedł zamówiony clown, by pozabawiać dzieci. Źródło tej jej fobii wyjaśniło się, gdy Rachel zaczęła opisywać sceny wykorzystywania seksualnego dzieci przez dorosłych z maskami na twarzach.

Pojemniki na truciznę

Rachel otwierała się przede mną niemal każdego dnia. Kawałek po kawałeczku, małymi kroczkami, jak ktoś, kto powoli zanurza się w zimą wodę, ostrożnie stąpając coraz głębiej. Musiała testować tę wodę i grunt, by się upewnić, czy jestem wystarczająco silna, aby usłyszeć to, co chciała mi powiedzieć, że jej uwierzę i że dalej będzie przez mnie kochana i chroniona.

Dla jej dobra starałam się słuchać jej relacji spokojnie, jakbyśmy rozmawiały o zwyczajnych rzeczach z dziecięcego życia – z czym chcesz kanapkę lub z kim bawiłaś się na przerwie. Własne reakcje i uczucia musiałam stłumić, wściekłość i poczucie winy – odłożyć. Mogłam przebrnąć przez szczególnie męczący dzień, twarda jak skała, myśląc, że nic mi to nie robiło, by po kilku godzinach lub dniach odkryć, że jednak nie, że ból stał się we mnie, nie odstępował i trawił w środku. Łzy przychodziły później, gdy Rachel już spała, utulona bezpiecznie w łóżku. Nieraz czułam się tak bardzo rozstrojona po jej wyznaniach, że szłam wymiotować. Lub chodziłam jak z nożem wbitym w brzuch, doświadczając w trzewiach skurczów jakby mnie kto rozcinał na pół. Byłam rozcinana na pół: musiałam

sztywno oddzielać się od moich uczuć, by być spokojną i silną, gdy Rachel mnie potrzebowała. Jedyne w rzadkich chwilach na osobności byłam zdolna skonfrontować się z tym, co naprawdę czułam. A raczej mój ból mnie konfrontował. Wrzucało mnie to w chroniczne migreny, bóle brzucha i bezsenność.

Moją rolę wobec Rachel było to, co Lloyd DeMause nazywa pojemnikiem na truciznę.² Ludzie, którzy tak strasznie krzywdzili Rachel, uczynili sobie z niej pojemnik na ich toksyczną wściekłość, perwersję i sadyzm. Teraz, kiedy wylewała swoje serce przede mną, opisując coraz nowe, horroryczne sceny, trucizna ta przelewała się z jej ciała i duszy, w moją. W normalnych sytuacjach, troskliwi rodzice absorbują ból swoich dzieci płynący z ich przykrych kontaktów ze światem lub z odrzucenia, niepowodzeń i smutków. Najczęściej „trucizny” te zostają zneutralizowane w rodzicielskich „cysternach,” podobnie jak szkodliwe odpady przemysłowe. Jednak, kiedy dziecko jest wykorzystywane seksualnie, a w dodatku jest ofiarą sadyzmu i satanistycznych kultów, trucizna jaką w sobie nosi porównywalna jest z odpadami Exxon Valdez – zdolna zatruć całe środowisko naturalne.

Sól na otwartą ranę

W kwietniu 1985 minęła gorzka rocznica. Słuchanie tego, co ujawniała Rachel było jak przybijanie do krzyża. Męczeńską sytuację pogarszały doświadczane przez nas rewiktymizacje. Kiedy zgłaszałam do władz o doniesieniach Rachel, słyszałam albo, że praktycznie nic mogą zrobić, albo że ich zdaniem dziecko fantazjuje i wymyśliło wszystkie te nadużycia poza tym jednym, popełnionym przez pana Jonesa. Krew krzepła mi w żyłach na myśl o tych wszystkich dzieciach, które wciąż chodziły to tego przedszkola. Czy mogłam coś zrobić? Dlaczego nikt nam nie wierzył?!

Agencje ochrony praw dziecka zakończyły przesłuchania, ogłaszając, że zarzuty wobec całego personelu przedszkola nie mają podstaw, mimo wielu potwierdzających je świadectw innych dzieci o wszystkich aspektach molestowania seksualnego, gwałtów i nadużyć kultowych, jakim podlegały. Oznaczało to, że dziecięce oskarżenia zostały wykreślone z centralnego rejestru stanowego zgłaszanych nadużyć, nie pozostawiając nawet śladu na temat zarzutów wysuniętych przeciw wychowawczyniom i wychowawcom. Agencje ochrony praw dziecka obroniły swoją decyzję o zamknięciu śledztwa powołując dwóch specjalistów: stanowego psychologa kryminalnego i analityka dziecięcego z St. Luis, którzy uznali, że oskarżenia dzieci nie mają „potwierdzenia w faktach.” Po drodze do tak niezachwianej pewności żaden z ekspertów nie rozmawiał z żadnym z dzieci ani ich rodziców.

Sytuacja gdy stanowi przedstawiciele prawa stanęli po stronie oskarżonych oprawców, uwalniając ich od jakiegokolwiek winy i odpowiedzialności za to, co wyrządzili powierzonym im dzieciom, była jak sól na otwartą ranę.

Sprawa karna przeciw dozorczy z przedszkola jeszcze nie weszła na wokandę. Rachel była jednym z trojga dzieci mających zeznawać. Czuliśmy się, że ten proces wisi nad naszą rodziną jak miecz Damoklesa. Terapeuta, do którego mąż i ja chodziliśmy, powtarzał nam, abyśmy byli blisko siebie i dawali ujście naszej wściekłości, udręce, gniewowi... Ale jak tu osiągnąć jakąś bliskość, gdy wyznania Rachel musiały mieć zielone światło, zaś nasze uczucia – czerwone? I w dodatku, gdy sami prowadziliśmy kryminalne śledztwo?

Nasz typowy poranek w domu zaczynał się od tego, że Rachel wciągała swego braciszka w chór przeraźliwych, piskliwych krzyków. Jako nieustępliwa cecha jej zachowania, było to dla mnie szczególnie nieznośne, całe to bieganie i zataczanie kęgów, w kółko i w kółko, z opętańczym śmiechem, wrzaskiem, potokami infantylnego ble-ble i bulgotania. Któregoś ranka chodziła jak cień za swoim braciszkiem, drepczącym z pokoju do pokoju, aż doprowadziła go do tego, że usiłował ją uderzyć. Kiedy mu oddała, podniosłam ją i zaciągnęłam na górę do jej pokoju, by ochłoneła.

– Ty jesteś Lynn! – oskarżyła mnie, gdy wierzgającą i wrzeszczącą wlokłam ją po schodach na górę. (Później Rachel miała ujawnić, że Lynn wmawiała jej, że to ona jest jej „prawdziwą” matką, a ja podszywaną.

– Nie. – powiedziałam stanowczo. – Ja jestem twoją mamą i odsyłam cię do twojego pokoju. Oczekuję, że pobędziesz tam aż ochłonesz i opanujesz się.

Posadziłam ją na łóżku, starając się dojść z nią do porozumienia.

– Nie możemy żyć dalej w ten sposób. Musimy zrobić coś z twoim zachowaniem.

– Ga-ga – zaśmiała się. – Gu-gu! Ja nie mam mózgu! – przyłożyła sobie wskazujący palec do skroni, jakby jej dłoń była pistoletem.

– Rachel, przestań! Muszę z tobą o tym porozmawiać. Proszę. To poważna rzecz.

Zaczęła gonić w koło po pokoju, powtarzając jedną, jakby recytowaną frazę:

– A ja chcę umrzeć, chcę umrzeć, chcę umrzeć, chcę umrzeć...

Modlitwy do szatana

Miesiąc później siedzieliśmy z Rachel na kanapie, przeglądając „Mój dzień w sądzie” – książeczkę z obrazkami do kolorowania, jaką dostała w gabinecie prokuratorskim. Kiedy czerwoną kredką malowała paski na fladze amerykańskiej, zaczęła mówić o panu Jonesie, przyznając że boi się bardzo konfrontacji z nim.

– Pewnie, że się boisz. On cię bardzo skrzywdził. Ale nie musisz na niego patrzeć, jeśli nie chcesz. Patrz tylko na Mary (jedną z prokuretek), kiedy będzie ci zadawała pytania. Albo patrz na sędziego. Panu Jonesowi nie będzie

² Lloyd DeMause, *The History of Child Abuse*, w: *Sexual Addiction & Compulsivity*, 1 (1), 1994, str 78.

wolno mówić wtedy, gdy ty będziesz mówiła. Każdy w sądzie musi stosować się do tych zasad. Są tam na sali strażnicy, którzy tego pilnują.

– A co zrobią strażnicy, jeśli pan Jones nagle wstanie?

– Posadzą go z powrotem.

– A czy będzie Lynn?

– Nie wiem. Ale gdyby przyszła, to także będzie musiała stosować się do zasad.

– A jeśli nie?

– A jeśli znów spróbuje mnie zranić?

– No to będzie miała kłopoty. Sędzia wyśle ją do więzienia.

– Wiesz, co ona powiedziała? Powiedziała mi, że jak powiem, coś o tym, co się działo, to wbije mi igłę w oko i mnie oślepi...

– Powiedziała tak, aby powstrzymać cię przed mówieniem prawdy. Ale ty powiedziałaś. I nie straciłaś wzroku, prawda?

– Prawda. Ale powiedziała, że – tu Rachel się wzdrygnęła – nasusia mi do ust.

– Upss... To brzmi obrzydliwie. Ale nigdy tego nie robi; nie będzie miała okazji cię zranić. Nigdy więcej nie będziesz musiała ich do tego przedszkola.

Ponieważ Rachel zdawała się być zainteresowana dalszą rozmową na temat tego, co działo się w przedszkolu, czułam się zmuszona wypytywać dalej.

– Rachel, czy w starym przedszkolu modliliście się?

– Tak. Modliliśmy się, jak zapalali świece.

– A co mówiliście, jakie słowa? Modliliście się do Boga?

– Nie. Modliliśmy się do diabła. Do diabła, który mieszka na słońcu, tam gdzie jest strasznie gorąco. Wiesz, co musieliśmy mówić? Musieliśmy mówić, że Bóg umarł.

– Zmuszali was do mówienia kłamstw. Bóg nie umarł. I nigdy nie umrze.

– Wiem, mamusiu. Musieliśmy mówić dużo, dużo kłamstw. – Rachel zmierzyła mnie uważnie, zakrywając twarz rączkami i patrząc przez palce – Wiesz, oni kazali nam modlić się tak, żeby mówić, że życzymy śmierci naszym mamusiom i tatusiom.

– W porządku, kochanie, nie jesteś winna – powiedziałam, wyciągając ramię, by ją otoczyć pociechą. Rachel wzdrygnęła się, wyciągając ręce w geście obrony przed moim objęciem.

– Ale ja wcale tak nie chciałam. Mówiłam, ale wcale nie chciałam, żebyście ty z tatusem umarli.

– Wiem, że nie chciałaś, kochanie. I bóg też to wie. Bóg dobrze zna Twoje serduszko.

Ponownie spróbowałam ją objąć. Tym razem Rachel uciekła przede mną aż do kąta.

– Czy jesteś na mnie zła? – zapytałam.

– Tak.

– Masz prawo być zła na mnie. Chcesz mi powiedzieć dlaczego?

– Bo wysłałaś mnie do tego złego przedszkola.

– Tak bardzo chciałabym, aby to się nigdy nie stało. Naprawdę. To jest w porządku, że czujesz na mnie złość, jak ona przychodzi. Ale ja nie jestem zła na ciebie. Jesteś moją małą, dzielną dziewczynką.³

– Nie jestem, Ja jestem zła. Zła! – upierała się.

– Jesteś małą, dobrą i niewinną dziewczynką. Jesteś tą samą Rachel, którą urodziłam.

– Wcale nie! Ja jestem inna Rachel. Ja jestem zła Rachel.

– Musiałaś robić rzeczy, choć czułaś, że są one złe. Ale to nie czyni ciebie złą. Musiałaś. Dzieci nigdy nie są odpowiedzialne za to, do czego zmuszają je dorośli.

Śmierć dzieciątka

W czerwcu 1985 Rachel zaczęła mówić o „więzieniu” w przedszkolu. Był to pokój, gdzie zamykano je razem, gdzie w ciasnocie czekały na swoją „kolej” do bycia molestowanym. Opowiadała, że nauczyciele zanosili tam dzieci po schodach na górę, a potem korytarzem do końca, gdzie było „więzienie.” Zapytałam Rachel, czy to było tam, gdzie jest też gabinet dyrektora (które mieściło się na drugim, ostatnim piętrze budynku). Rachel potwierdziła, że pokój ten był tuż obok. Następnie spontanicznie zapytała, czy wiem co dyrektor miał w swoim gabinecie.

– Nie. Co takiego? – zapytałam.

– Miał dziecko w szufladzie. Nieżywe dziecko.

– Uff... W jaki sposób ono zmarło?

Jakiś cień przemknął przez spojrzenie Rachel i właściwie już wiedziałam jaka będzie odpowiedź.

– Ja je zabiłam.⁴

³ Patrząc z perspektywy czasu przyznaję, że moje stosowanie wobec Rachel określeń „dobry” i „zły” zostało mi błędnie doradzone. U ofiar nadużyć kultowych pojęcia dobra i zła często ulegają odwróceniu, zamienieniu miejscami.

⁴ Wymuszony udział dzieci w dzieciobójstwie jest często stosowaną praktyką w przypadkach nadużyć kultowych. Według okultystycznych wierzeń, rzucanie klątw na innych czy sadystyczne akty przemocy, powracają do człowieka stosującego te praktyki lub przedstawiciela destrukcji, by mu szkodzić. Paul Huson, autor poradników do czarnoksięstwa, wspomina o metodzie używania ręki innej osoby do wykonywania tzw. brudnej roboty: „Zaawansowani praktycy, zbyt ostrożni, aby się narażać, próbują uniknąć powrotu do nich odbitej od celu destrukcyjnej energii, używając

Przez chwilę czułam, jak Rachel i ja zapadamy się w bezdenną otchłań emocjonalnego terroru. Przełączyłam się na „automatycznego pilota” i zadałam następne pytanie: „W jaki sposób to zrobiłaś?”

– Z pistoletu.

– Co dokładnie robiłaś z tym pistoletem?

– Zastrzeliłam je.

– W jakie miejsce wystrzeliłaś?

Rachel wskazała na talię.

– Czy pistolet wydał jakiś dźwięk?

– Tylko taki: – zrobiła językiem głośne „klik.”

– Czy było dużo krwi?

Borykałam się ze zrozumieniem, jak to się mogło odbyć.

– To był taki chwyt. To był tylko plastikowy pistolet.

– Plastikowy? Uff... – westchnęłam z ulgą. – Jeśli był plastikowy, to nikogo nie zabiłaś. Plastikowy pistolet nie może zrobić krzywdy.

Przez chwilę odważyłam się mieć nadzieję, że dziecko nie zostało uśmiercone, tylko Rachel została wmanipulowana w przekonanie, że je zabiła.

– Ale mamusi, ja je zabiłam... – upierała się dalej. – Zabiłam je nożem.

– Najpierw powiedziałaś, że pistoletem. Więc czym. Pistoletem czy nożem?

– Nożem. Wbiłam mu nóż prosto w serce.

– Pchnęłaś je tylko raz, czy więcej?

– Raz.

– Co robiło to dziecko?

– Płakało. Strasznie płakało. Strasznie głośno. – Rachel zakryła uszy dłońmi jakby chciała wtłoczyć sobie to potworne wspomnienie z powrotem do głowy.

– Czy byłaś jedynym dzieckiem, które to zrobiło, czy inne dzieci też to musiały?

– Inne dzieci też.

– Które, Rachel, powiedz?

– Wszystkie. Nie wiem które... Wszystkie po kolei.

– Dlaczego to się stało?

– Lynn mi kazała.

– Co by się stało, gdybyś jej nie posłuchała?

– Lynn powiedziała, że wtedy mnie zabije. Że mi wsadzi ten nóż.

– To nie twoja wina, kochanie. Jest mi strasznie smutno, że to dziecko zmarło i wiem, że tobie jest tak samo smutno. Ale o nic nie jestem zła na ciebie. Musiałaś się potwornie bać.

– Strasznie. Bałam się. Myślałam, że mnie także potem zabiją.

– Co stało się z tym dzieckiem, jak już nie żyło?

– Pocięli je i wyrzucili do śmietnika.

Groźby zabijania, ćwiartowania i wyrzucania na śmietnik realizowano na oczach Rachel i z jej udziałem. Kiedy wcześniej Rachel mówiła babci, że u niej w przedszkolu dzieci są cięte na tysiąc kawałków i wyrzucane do śmietnika, opisywała znacznie więcej niż same groźby. Dokładnie i wiernie opisywała ponurą rzeczywistość.

– Rachel, kto jeszcze był z tobą i innymi dziećmi, gdy to dziecko zostało zabite? Wymieniłaś Lynn.

– Była tam. Wszyscy nauczyciele tam byli.

– W jakim pomieszczeniu byliście?

– W naszej klasie, w sali na górze.

– Czy widziałaś jakąś krew?

– Tak. Było mnóstwo krwi. Była wszędzie.

– Opowiesz mi, jak to dziecko wyglądało? Było Białe czy Czarne?

Rachel dotknęła rączką swojej twarzy:

– Było, o, takie...

– Białe dziecko?

– Tak.

– A jak duże było?

– Nie wiem. Po prostu dziecko...

– Umiało już chodzić?

– Nie. Ale raczkowało.

– Wiesz, kto je przyniósł do przedszkola?

– Mamusia. Przyniosła je i zostawiła z Lynn.

– Jak wyglądała jego mamusia?

– Miała długie, blond włosy, takie proste. I była bardzo piękna.

– Czy zobaczyła, co się stało z jej dzieckiem?

- Przyszła je po południu odebrać.
- I co zrobiła, jak się dowiedziała, że jej dziecko nie żyje? Nie obchodziło ją to?
- Obchodziło. Niech sobie przypomnę... O, tak. Płakała.

Zastanawiałam się czy piękna blond mama z długimi włosami była tylko fantazją wytworzoną przez potrzebę wiary Rachel w to, że owo dziecko było przez kogoś kochane – wiary, że jego mamusia robiła to, co robić powinny wszystkie mamusie. Wróciła po nie. Żałowała. A może była podstawiona i należała do gangu. Czy też była prawdziwą matką, którą zmuszono do oddania swojego dziecka?

- Chodź do mnie, Rachel – przysunęłam się trochę. – Chodź usiądź mi na kolanach. Pozwól, że cię przytulę.
- Nie. Nie chcę.
- Dlaczego nie chcesz?
- Bo nie.
- Chcę cię tylko przytulić. Myślisz, że nie zasługujesz na przytulenie? – zrobiłam krok w jej stronę. –

Zasługujesz na to, by być kochana.

– Nie! – krzyknęła, zasłaniając oczy jakby wyszła z ciemnej jaskini na oślepiające słońce. Nie byłam pewna, co robić. Wiedziałam, że Rachel potrzebuje zapewnienia o ty, że ją wciąż Kocham, bez względu na to, co robiła i co o sobie sądzi. Ale chciałam też dać jej poznać, że ma prawo mówić „nie” dorosłemu – że ona i jej ciało ma granice. Przy wielu innych okazjach, gdy odmawiała dotyku, trzymania za rękę czy cmoknięcia w policzek, szanowałam jej życzenia. Tym jednak razem czułam, że mnie sprawdza – że bada, czy dalej będzie przeze mnie bezwzględnie kochana i odrzuca mnie, bo sama bardzo boi się odrzucenia. Wciągnęłam ją sobie na kolana i objęłam:

- Kocham cię, Rachel.⁵
- Wcale mnie nie kochasz – wyszczała przez zaciśnięte zęby, walcząc by uwolnić się z moich objęć.
- Tak, Kocham cię. – powtórzyłam z naciskiem. Jesteś słodką, dobrą, niewinną i małą dziewczynką.
- Wcale nie! Ja jestem zła! – kopnęła mnie nóżką na oślep, akcentując: „zła.” – Zła, zła, zła!
- Nie, ty nie jesteś zła, Rachel. To nie twoja wina, wierz mi. Ty jesteś dobrą, czystą istotką i Kocham cię.

Powtarzałam te słowa i powtarzałam, raz za razem, jak jakąś litanie, gdy Rachel wyrwała mi się z całych sił. W końcu puściłam ją. Odrzuciło ją ode mnie przez cały pokój i przycupnęła na podłodze w kącie, pokazując mi język.

- Rachel, jestem twoją mamą i nic, cokolwiek byś zrobiła, nie powstrzyma mojej miłości do ciebie.

Lalkowy Gestalt

Tydzień po tych wydarzeniach, bawiłyśmy się z Rachel jej lalkami. Udawała, że jest mamą dwójki dzieci, które chodziły do jej dawnego przedszkola, a ja mamą innych lalek, dziewczynki i chłopca. Gadałyśmy o naszych dzieciach.

– Moja mała dziewczynka czuje się już lepiej – stwierdziłam. Rozumie już, że to, co się stało, nie jest jej winą.

– Moje małe też czują się lepiej – odpowiedziała Rachel, głaszcząc swoje lalki: sałacianą i tę szmacianą, którą babcia uszyła jej z worka na Boże Narodzenie. – Kocham moje dziewczynki. Nie jestem na nie zła.

– Och, ja też nie jestem zła na moją Rachel. Jest mi strasznie przykro, że tak została skrzywdzona. Chciałabym wtedy wiedzieć, co się dzieje, i ją ochronić, ale wychowawczynie oszukały i mnie. Myślałam, że to miłe i dobre osoby.

- A co ci mówiły?

– Patricia nieraz na przykład mówiła tak (zmieniłam głos na cienki falset): „O, cześć kochanie! Jaką masz dzisiaj prześliczną bluzkę!”

- I jak jeszcze mówiła?

– Zawsze się rozpytywała z zachwytu nad moimi dziećmi. Mówiła: „Och, jaki prześliczny chłopiec! Czyż nie jest z ciebie skarb? Mogłabym cię zjeść z kopytami.”

- Wiesz co? Ona naprawdę o tym myślała.

- Myślała naprawdę o czym?...

- No, że naprawdę chcę go zjeść.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo w moim przedszkolu zjedzono dziecko.⁶

Myślałam, że wysłuchałam już najgorszych rzeczy z ego, co mogło spotkać, i spotkało Rachel:, że zasztyłetowała niemowlę. Ale teraz zjeżdżałam na jeszcze niższy szczebel horroru.

- , Kto zjadł dziecko? – Spytałam.

⁵ W ciągu lat, jakie minęły od tej rozmowy dowiedziałam się, że w świadomości ofiar nadużyć kultowych słowa „miłość” i „nienawiść,” podobnie jak „dobry” i „zły,” mają przeciwstawne znaczenia.

⁶ Gillian Tindall, autor książki: „Podręcznik dla czarownic,” dokumentuje piętnastowieczne praktyki i przekonania, że zjedzenie ciała dziecka chroni przed ujawnieniem czarnomagicznych praktyk: „Jest to klasyczny przykład rozumienia magii: zjedz ciało dziecka, które jeszcze nie mówi, a sam staniesz się niemy.” Współczesna praktyka ma bardziej użyteczne zastosowanie. Dzieci, które wierzą, że zabiły kogoś lub jadły ludzkie ciało stają się nieme, gdyż z dziecięcej perspektywy, ujawnienie równa się samoobwinieniu. (Gillian Tindall, *A Handbook of Witches*, Nowy Jork: Castle Books, 1965, str. 47.)

- My. To znaczy inne dzieci.
- Jak ono wyglądało?
- To był chłopiec.
- Czy to było to dziecko, zabite, o którym już mi mówiłaś? Białe?
- Nie, to nie było tamto zabite nożami w serce.
- I tamto nie zostało zjedzone?
- Nie. Zostało pokawałkowane i wrzucone do śmietnika
- A to, które jedliście, jakie było? Białe, Kolorowe czy Czarne?
- Czarne. Chłopiec.
- , W jaki sposób go uśmiercono?
- My musieliśmy je zabić. Tak samo jak tamto.
- Zostało potem ugotowane, czy nie.
- Ugotowali je. Pocięli je na kawałki i ugotowali na kuchni.
- W piekarniku czy na blasze?
- Na blasze. Na wielkiej blasze.
- , Kto jadł to dziecko?
- , Brittany jadła. Ona zjadła część jego nóżki.
- A ty zjadłaś jakąś?
- Ta, ale tylko mały kawałek. O taki – pokazała palcami. – To wszystko.
- A czy inne dzieci też jadły?
- Ta... Wszyscy musieliśmy.
- Czy wychowawczynie i dyrektor też jedli?
- Nie, chyba nie.
- Dlaczego oni nie, jak myślisz?
- Bo oni chcieli ściągnąć kłopoty na nas, nie na siebie.
- Och, rozumiem. Ale wiesz co? Teraz to oni są w prawdziwych kłopotach. Naprawdę.

Na najbliższej sesji terapeutycznej, Rachel opowiadała swojej psychoterapeutce o zabijaniu dzieci i kannibalizmie w przedszkolu – zdarzeniach potwierdzanych w zgodnych szczegółach także przez inne dzieci. Po powrocie do domu wymiotowała.

Zakończenie

Przedszkole było czynne przez ponad rok, kiedy toczyło się kryminalne śledztwo. Ostatecznie, w maju 1985, zespół ekspertów przejrzał akta i nakazał zamknąć tę instytucję. Trzy dni po wydaniu nakazu, właściciele przedszkola ogłosili publicznie, że zamknięto je z powodu „nizu demograficznego.”

W październiku 1985 sędzia oczyścił przedszkolnego dozorcę Jonesa ze wszystkich zarzutów o molestowanie i gwałty na dzieciach, stwierdzając, że istnieją „poważne wątpliwości.” Siedmioletnia dziewczynka, która chodziła do tego przedszkola, zeznawała przez dwa lata, wyrażnie opisując jak pan Jones ją brutalnie gwałcił, nawet przygniatając całym sobą do podłogi, przy innych dzieciach, aby zademonstrować im to, co je też czeka. Odpowiadając przed ławą przysięgłych, zaprzeczył nawet, że kiedykolwiek znał i widział to dziecko.

Rachel też miała zeznawać w sądzie, ale nie miała szans. Zbyt głęboko była przekonana o tym, że zostanie zabita jeśli powie prawdę w sądzie. Jej terapeuta powiadomił sędziego, że Rachel została zbyt silnie strauatyzowana w przedszkolu, aby mogła stanąć w sądzie oko w oko z Jonesem.

– Od wieczoru, gdy pierwszy raz Rachel zaczęła ujawniać przede mną te nadużycia, minęło ponad dziesięć lat. Rozmowy odtworzone tutaj są tylko małym wycinkiem z materiału faktograficznego, jaki przedstawiła w ciągu tych lat. Byłam świadkiem wszystkich jej udręk, jakie przeżywała zmagając się z tym horrorem i jego konsekwencjami. Słyszałam jej nocne szlochy i wycia. Widziałam obłąd i terror w jej oczach.

Szesnastoletnia dziś Rachel jest najlepszą uczennicą. Jest przy tym lubiana przez rówieśników i nauczycieli. Na powierzchni, jej życie nie różni się specjalnie od życia innych amerykańskich nastolatków. Dla niej samej zdarzenia z wczesnego dzieciństwa są częścią przeszłości, jak rana, która zamieniła się w bielejącą bliznę. Rzadko wspomina o tych nadużyciach, chcąc przede wszystkim udanie wejść w dorosłość. Jest optymistyczna jeśli chodzi o swoją przyszłość.

Historia Rachel dotyczy cierpienia, odwagi i nadziei. Jako małe dziecko była ofiarą niewyobrażalnych, perwersyjnych i sadystycznych przestępstw, ale ponieważ otrzymała od razu właściwą terapię i miała wsparcie całej kochającej rodziny, mogła się odbudować od podstaw. Pragnę, aby historia ta umocniła rodziców innych wykorzystanych dzieci. Kiedy patrzę na tę silną, wierzącą w siebie młodzieńską kobietę, jaką stała się ostatnio moja córka, jestem pewna, że właściwą rzeczą jest wierzyć jej. Uwierzenie Rachel pozwoliło jej się ocalić.

Imię autorki, jak i wszystkie inne imiona, zostały zmienione. Kontakt z autorką korespondencyjny, poprzez